

Lubuski Klub Filmowy

Zielona Góra lat pięćdziesiątych. Spokojne, tonące w zieleni miasteczko, w którym życie kulturalne koncentrowało się w teatrze, kilku kinach i miejscowych knajpkach, gdzie można było potaćzyć przy dobrej muzyce. I nagle w ten momentami nieco senny nastrój wkradł się artystyczny niepokój, coś zaczęło się dziać. Grupa młodych zapaleńców powołała do życia Lubuski Klub Filmowy. Za ich sprawą klimat łódzkiej Szkoły Filmowej, w tamtych czasach kulturalnej awangardy kraju, został przeniesiony na Ziemię Lubuską.

Lubuski Klub Filmowy był częścią mojego dzieciństwa. Zagrałam nawet w filmie, który opowiadał o młodych nauczycielach. Główne role odgrywali w nim Danuta i Michał Graczewowie. Epizod z moim udziałem rozgrywał się w naszej domowej kuchni. Pamiętam też, jak w mroźne zimowe dni szczerline opatulona jechałam na drewnianych sankach z oparciem obok Szkoły Podstawowej numer 9 na ulicę Strzelecką do budynku Gwardii, gdzie w przestronnej sali królował biały ekran, a na podłodze piętrzyły się okrągłe metalowe pudełka z filmowymi taśmami o papierowych naklejkach na wierzchu. Siedziba Lubuskiego Klubu Filmowego znajdowała się na piętrze. Były to właściwie trzy kolejne pokoje po jednej stronie długiego korytarza. Gruba kotara po drugiej stronie skrywała balkony kina Gwardia. W pomieszczeniach filmowców panował zawsze twórczy rozgardiasz. W nagrodę za nieprzeszkadzanie w pracy otrzymywałam solidną porcję bajek Włalda Disneya. Jak urzeczona wpatrywałam się w ekran. Chłonełam magię filmu. Pamiętam również spotkania filmowców przy okrągłym stole (dosłownie) w naszym mieszka-

niu na ulicy Kożuchowskiej. Lubiłam przez szparę w drzwiach zaglądać do sinego od papierosowego dymu pokoju i przysłuchiwać się ich dyskusjom. Słuchali jazzu i rozmawiali o filmach.

Przychodził Janusz Łomski, w artystycznym czarnym berecie charakterystycznym dla łódzkiej filmówki. Zresztą cała ekipa Lubuskiego Klubu Filmowego nosiła później takie berety. Były znakiem rozpoznawczym lubuskich filmowców. Stanowiły niezbędny element stroju. Janusz Łomski pochodził z Nowogródka. Jak wielu Kresowian przyjechał wraz z rodziną na Ziemię Odzyskane. Zamieszkał w Zielonej Górze w domu przy ulicy Wandy. Można powiedzieć, że od zawsze interesował się fotografią. Miał dobry aparat fotograficzny. Już w szkole średniej robił zdjęcia. Uwieczniał na nich klasy wraz z profesorami, ważniejsze wydarzenia z życia szkoły, przyjaciół. Rozumiał, że trzeba zatrzymać w kadrze przemijający czas. To było dla niego ważne. W 1954 roku rozpoczął studia na Wydziale Operatorskim Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi. Egzaminatory były bardzo surowe. Na Wydziały Reżyserski i Operatorski przyjęto łącznie tylko 18 osób. Wśród nich byli między innymi: Roman Polański, Andrzej Galiński, Maciej Kijowski, Krystyna Krupska, Janusz Majewski, Marek Nowicki oraz Andrzej Kostenko, z którym Janusz Łomski przyjaźnił się i który odwiedzał go później w Zielonej Górze. Na tym roku znalazło się sporo indywidualności, które później w znaczący sposób zaistniały w kinematografii polskiej, a w wypadku Romana Polańskiego także w kinematografii światowej. W tej grupie Janusz Łomski był cenionym operatorem. Często zapraszano go do kręcenia etud filmowych.

Całą ekipę stanowili wówczas studenci. Zazwyczaj byli to zaprzyjaźnieni koledzy z różnych lat. Wyboru członków ekipy filmowej dokonywał reżyser. Janusz Łomski był autorem zdjęć w kilku etiudach (1957 r. – *Kres drogi*, 1958 r. – *Intermedium*, *Moneta*, *Na śniegu*, 1959 r. – *Sygnaty wiosny*). Przy ich realizacji współpracował między innymi z Barbarą Sass i Adamem Holendrem. W trakcie studiów należało zrealizować trzy filmy: pierwszy – etiuda, drugi – dokument, trzeci to film dyplomowy. Filmem dyplomowym Janusza Łomskiego była nakręcona już po ukończeniu łódzkiej szkoły *Wierna ziemia*, która opowiada o przeszłości i współczesności Babimojszczyzny. W latach pięćdziesiątych szczególną wagę przywiązywano do filmów dokumentalnych i Janusz Łomski pozostał wierny tej dziedzinie twórczości filmowej. Jeszcze w trakcie studiów w 1957 roku podczas spotkania z przyjaciółmi w Zielonej Górze zaproponował utworzenie Klubu Filmowego, który wkrótce stał się jedną z sekcji Lubuskiego Towarzystwa Kultury.

Bliskim kolegą Janusza Łomskiego był Florian Mocak. Początkowo łączyła ich przyjaźń oraz wspólne dla wielu Kresowian przeżycia i doświadczenia, później – fascynacja filmem. Florian Mocak pochodził z Besarabii. W Zielonej Górze mieszkał w domu obok Janusza Łomskiego. Jego pasję stanowiło majsterkowanie. Był mechanikiem, elektrykiem, operatorem i wieloletnim kinooperatorem w kinie Włókniarz. W Lubuskim Klubie Filmowym taka przysłówiowa „złota rączka” była niezwykle potrzebna. Zdolny majsterkowicz potrafił naprawić każdy reflektor filmowy i każdą kamerę.

W Lubuskim Klubie Filmowym ważną rolę odgrywała jego przełożona, kierowniczką kina Włókniarz, Tamara Janowska. Ta jedyna w męskim gronie lubuskich filmowców kobieta była animatorem i duszą całego filmowego przedsięwzięcia. Miała ciekawe pomysły, którymi potrafiła zainteresować kolegów. Była też doskonałym narratorem. To właśnie jej zielonogórscy filmowcy w 1958 roku powierzyli rolę kierownika Klubu.

W rok później tę funkcję pełnił już Stefan Komar. Był on także kierownikiem produkcji. To właśnie w jego mieszkaniu odbywały się pierwsze spotkania Lubuskiego Klubu Filmowego. Koledzy mówili o nim: „Jedyny rozsądny człowiek w gronie szaleńców”. Swoim spokojem próbował ogarnąć twórczy zapał zespołu. Na co dzień piastował funkcję kierownika kina Gwardia.



Zielona Góra lat sześćdziesiątych. Widok Polskiej Węlny, w której obecnie mieści się Focus Park (fot. Janusz Łomski).

Kierownikiem zdjęć był mój ojciec Tadeusz Marcinkowski. Niezwykły świat filmu, nowej rzeczywistości wykreowanej mocą ludzkiej wyobraźni, fascynował go od zawsze. W rodzinnym Łucku w kinie Słońce ku zdumieniu rodziców potrafił oglądać ten sam film trzy seanse pod rząd. Wywieziony w 1941 roku wraz z rodziną na Syberię mały „Polaczok”, syn polskiego działacza i oficera, przetrwał zesłanie, a na Wołyń wrócił z zupełnie niezłą znajomością kinematografii radzieckiej – po prostu nie opuścił żadnej okazji, by obejrzeć filmy w objazdowym kinie, które raz w miesiącu odwiedzało Okoniesznikowo. W trakcie powrotu z Syberii w październiku 1944 roku rodzina Marcinkowskich na dłużej zatrzymała się w Omsku, gdzie formował się transport z Polaków, którzy wracali na Ukrainę Wschodnią. Mimo braku pieniędzy ojciec namówił starszą siostrę na kino i w ten sposób obejrzał amerykański film *Pieśń o Rosji*, który opowiadał o zmaganiach Związku Radzieckiego z Niemcami. Po powrocie do Łucka znów odwiedzał znajome kino. Jak większość Polaków z rozpaczą żegnał rodzinną ziemię na Kresach. Po przyjeździe na Ziemię Odzyskane zamieszkał w Zielonej Górze przy ulicy Wandy. Chodził do jednej klasy i przyjaźnił się z Januszem Łomskim i Florianem Mocakiem w Szkole Powszechnej nr 2 przy ulicy Długiej. Później razem z Januszem Łomskim siedział w jednej ławce w Liceum przy ulicy Licealnej. Zafascynowani kinematografią włoską i francuską licealiści obowiązkowo odwiedzali zielonogórskie kina: Nysę, Gwardię i Włókniarz. To właśnie za namową przyjaciela ze szkolnej ławy mój ojciec złożył dokumenty na kierownictwo produkcji



Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa w Łodzi. Na planie w parku w trakcie kręcenia etiudy. Od lewej: reżyser Włodzimierz Kamiński, aktor Czesław Lasota, Zdzisław Socha, operator Janusz Łomski. Siedzi kierownik produkcji Tadeusz Marcinkowski.

i po trudnym egzaminie (przyjęto tylko 10 osób) w 1957 roku został studentem Wydziału Organizacji Produkcji Filmowej. Ojciec ze szczególnym sentymentem wspomina okres studiów na Wyższej Szkole Filmowej w Łodzi. Kultowym miejscem w łódzkiej filmówce były schody prowadzące do sali projekcyjnej i do sal wykładowych na piętrze. Szerokie, drewniane, nieco skrzypiące, pokryte czerwonym chodnikiem. W pogodne dni przez witraż padało na nie rozproszone, różnobarwne światło słoneczne. W przerwach pomiędzy wykładami, oczekując na profesorów lub wyświetlane filmy, grupy studentów zajmowały kolejne stopnie. Niekiedy trudno było przejść do sal na piętrze. Do dobrego tonu należały rozmowy prowadzone w tym miejscu. Po prostu tu wypadało być, przysiąc choć na chwilę, by podyskutować o najnowszych filmowych produkcjach. Można tu było spotkać kolegów i koleżanki ze starszych lat z Wydziału Reżyserii czy z Wydziału Operatorskiego: Zofię Nasierowską, Henryka Klubę, Romana Polańskiego czy Andrzeja Kondratiuka.

W 1958 roku najważniejszym tematem rozmów była etiuda Romana Polańskiego *Dwaj ludzie z szafą*, która otrzymała nagrodę na wystawie Expo w Brukseli i stała się wizytówką szkoły na całym świecie. Studenckie życie toczyło się też poza szkołą, zwłaszcza w klubach, gdzie grali Melomani, zespół założony przez pioniera powojennego ruchu jazzowego w Polsce, klarancistę i saksofonistę, studenta Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi, Jerzego Dudusia Matuszkiewicza (Wydział Operatorski). W zespole grali nie tylko studenci łódzkiej filmówki, jak perkusista Witold Sobociński (Wydział Operatorski) czy trębacz Andrzej Idon Wojciechowski (Wydział Organizacji Produkcji), ale także osoby niezwiązane ze szkołą (pianiści: Andrzej Trzaskowski, Krzysztof Komeda Trzcziński, Andrzej Kurylewicz, saksofonista Zbigniew Namysłowski). Śpiewała Wanda Warska. Ojciec zainteresował się jazzem już w latach czterdziestych po obejrzeniu filmu *Serenada w Dolinie Słońca* z muzyką niezapomnianej orkiestry Glena Millera. Niestety od 1948 roku słuchanie i tańczenie jazzu uznano za przejaw sympatii dla wrogiej ideologii. Uważano jazz za muzykę bezideową i bezduszną, demoralizującą młodzież. Wkrótce stał się też muzyką wyklętą. Na łamach prasy naśmiewano się z sympatyków jazzu. Mimo to ojciec słuchał zakazanej muzyki z Radia Luksemburg, a później z audycji prowadzonych przez amerykańskiego dziennikarza Willisa Connovera. Po 1956 roku zmienił się stosunek władzy do muzyki jazzowej. Dzięki takim miłośnikom jazzu jak Stefan Kisielewski, Leopold Tyrmand i profesor Jan Kot, zorganizowano w Sopocie pierwszy festiwal jazzowy, w którym występowały między innymi zespoły Komedy, Matuszkiewicza, Kurylewicza i innych artystów polskich i zagranicznych. Ojciec pojechał do Sopotu. Udział w tej imprezie, słuchanie jazzu na żywo były dla niego niesamowitym przeżyciem. Miłośników jazzu wyróżniał charakterystyczny, jak na owe czasy dość ekstrawagancki strój. Szeroka marynarka ze spadzistymi ramionami, krawat na przykład w palmy, wąskie spodnie, spod których widać było jaskrawokolorowe skarpetki i buty „na słoninie”, czyli grubej gumowej podeszwie. Pod koniec lat pięćdziesiątych w łódzkich klubach studenci bawili się przede wszystkim przy muzyce jazzowej. W towarzystwie brylował Roman Polański, niewielki wzrostem, ale inteligentny, zadziorny, o ciętym języku. Z powodów rodzinnych mój ojciec nie ukończył studiów w Wyż-

szej Szkole Filmowej w Łodzi, ale zdobyte doświadczenie przydało się po powrocie do Zielonej Góry.

Później do grona filmowców dołączył też Longin Litwinowicz, którego pasją była fotografia. Kiedy pojawia się z aparatem fotograficznym z wielką lampą błyskową i red, z reflektorami na stojakach, które trzeba było gdzieś podłączyć do kontaktu, zaraz następowało zmieszanie i robiło się bardzo wesoło. Co rusz podłączony sprzęt wysadzał korki w naszym mieszkaniu. Najmłodszy w gronie zielonogórskich filmowców był przystojny, sympatyczny brunet, Waldemar Zubrzycki.

Jakie były początki Lubuskiego Klubu Filmowego? Najpierw za składkowe pieniądze kupiono w komisie starą kamerę „16”. Wyremontował ją Florian Mocak, który również sam z bezużytecznych rurek, blaszek i szkiełek zrobił cztery reflektory. Podobno ostatnią brakującą śrubkę wykręcił na ten cel z własnego skutera. Ponieważ od kamery wszystko się zaczęło, zespół filmowców amatorów przybrał początkowo nazwę „Kamera”. W rok później, dzięki pomocy LTK za 22 tysiące złotych od Łódzkiej Wyższej Szkoły Filmowej po różnych perypetiach odkupiono kolejną kamerę. Profesjonalną – na 35 mm. Koszt remontu miał wynieść kolejne 6 tysięcy złotych, lecz Florian Mocak wyremontował ją sam. Zresztą z powodu tej kamery zielonogórskich filmowców nie chciano przyjąć początkowo do Federacji Klubów Amatorskich. Żaden zespół amatorski w Polsce nie kręcił w tym czasie zdjęć taką kamerą. Zespół urządził również ciemnię niezbędną do wstępnej obróbki filmów. Prawdziwym problemem był jednak brak odpowiedniego stołu montażowego. Część sprzętu udało się na szczęście dokupić od Wrocławskiej Wytwórni Filmów Fabularnych. Zespół marzył o samowystarczalności, dlatego zamierzał zorganizować zakład fotografiki kolorowej, nastawiony na wykonywanie indywidualnych zamówień, a także chciał przystąpić do wydawania widokówek, popularyzujących piękno architektury i krajobrazu Ziemi Lubuskiej. Ten drugi projekt po części zrealizowano. Z okazji Winobrania wydano na przykład karty pocztowe przedstawiające różne widoki Zielonej Góry. Okolicznościowe pocztówki zniknęły ze stoiska LTK w takim tempie, że członkowie Klubu donosili je partiami jeszcze wilgotne.

Po zakupie kamery przystąpiono do realizacji pierwszego filmu krótkometrażowego. Zdjęcia do *Epizodu z jednego miasta* rozpoczęto w lipcu 1958 roku.



W siedzibie Lubuskiego Klubu Filmowego. Przy piecu stoi kierowniczka LKF-u Tamara Janowska, siedzą: kierownik urzędu cenzury, za nim zielonogórscy filmowcy – Tadeusz Marcinkowski i Stefan Komar.

Był to pierwszy powojenny film o Zielonej Górze. Nakręcono go we współpracy z niemieckim filmowcem-amatorem Edgardem Schreiberem z redakcji frankfurckiej gazety „Neuer Tag”. Główne role odtwarzali w nim: Regina Lewandowska, bardzo ładna dziewczyna, która na co dzień pracowała w Zastalu, oraz mój ojciec, który na potrzeby filmowej produkcji przeistoczył się w amanta i zagrał młodego reportera. W upalny, lipcowy dzień przyjeżdża on do Winnego Grodu. Na dworcu poznaje dziewczynę, która staje się jego przewodniczką. Wspólnie wędrują po uliczkach starego miasta, fabrycznych halach, plantacjach winnej latorośli i Wzgórzach Piastowskich. Młody człowiek wyjeżdża zakochany w dziewczynie i tonącym w zieleni mieście. Dzięki filmowi zielonogórskiego Klubu po raz pierwszy na ulicach powojennej Zielonej Góry zaterkotała kamera. Niestety taśmę *Epizodu z jednego miasta* wywiózł do Niemiec Edgar Schreiber. Na pewno warto byłoby ją odnaleźć. Ten ważny dla zielonogórczan film przypomina, jak wyglądała stolica Ziemi Lubuskiej po wojnie.

Do ważniejszych dokonań Lubuskiego Klubu Filmowego należy film dokumentalny *Była i jest nasza* według scenariusza Tadeusza Kajana. To reportaż, który pokazuje najpiękniejsze miejsca na Ziemi Lubuskiej, zabytki dokumentujące ślady polskości tych terenów. Interesujących ujęć filmowcy szukali między innymi w Międzyzrzeczu, Borowym Młynie, Paradyżu, Krośnie Odrzańskim, Łagowie i Dychowie. Film wraz z wszelkimi prawami rozpowszechniania zakupiła warszawska TV. Był on



Odtwórcy głównych ról: Regina Lewandowska i Tadeusz Marcinkowski na planie filmu *Epizod z jednego miasta*.

również wyświetlany jako dodatek we wszystkich kinach naszego województwa. W opracowaniu Wiesława Sautera nakręcono film o Babimojszczyźnie pod tytułem *Wierna ziemia*. Komentarz układał tu Karol Małcużyński. Warto wspomnieć też o mniejszych produkcjach, takich jak *Pijany reportaż*, który stanowi migawki z zielonogórskiego Winobrania, czy też *Oko w oko* – filmowym dokumencie z polowania w okolicach Świebodzina lub filmie *Uwaga, uwaga! Alarm* według reportażu Józefa Bartoszewskiego o pracy Domu Kultury Sanitarnej w Zielonej Górze bądź *Operacji B* zrealizowanej z okazji piętnastolecia zielonogórskiej milicji. Z kolei *Lipcowa wizyta* stanowi relację z pobytu w naszym mieście pierwszego kosmonauty majora Jurija Gagarina, który w trakcie swojej wizyty w Polsce odwiedził tylko trzy miasta: Warszawę, Katowice i Zieloną Górę, wyznaczoną na miejsce spotkania z młodzieżą. Sfilmowanie pobytu w Zielonej Górze radzieckiego bohatera było wielkim i ważnym ze względów propagandowych przedsięwzięciem. Trasa przejazdu została dokładnie opracowana wiele dni wcześniej, zatem filmowcy zawczasu ustalili, jak

zostaną rozmieszczone trzy kamery. Jedna umocowana na statywie jechała na ciężarówce, operatorzy filmowali też z ręki, stojąc w gaziku. Kosmonauta trochę krążył po mieście, by przywitać się z tłumami. Wielka impreza z udziałem młodzieży odbyła się na stadionie przy ulicy Sulechowskiej. Rozwój województwa zielonogórskiego jest tematem filmu *Budujemy*, swoistej kroniki osiągnięć budowlanych 1961 roku. Wcześniejszy o rok SFOS pokazuje, co konkretnie działo się z połową popularnego Funduszu Odbudowy Stolicy, pozostającą w naszym regionie. *Dwie drogi* to reportaż ze szpitala we Wschowie i Domu Dziecka w Chociulach. *Wody nieznanne* reklamują uroki kajakerskie szlaku Obrzy. Przy współudziale Lubuskiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza w reżyserii znanego aktora Zygmunta Malanowicza powstał film *Strażnica nad Odrą*. *Ballada o zmartwychwstaniu* opowiada o Kostrzynie, natomiast *Blisko drogi* – o problemach wsi Długie. *Tysiąc szkół na tysiąclecie* – oczywiście tysiąclecie państwa polskiego – to film, który pokazuje piękne, przestronne budynki szkolne wybudowane dzięki tej akcji w województwie zielonogórskim. W popularnych tysiącłatkach są jasne, wesole klasy i duże sale gimnastyczne. Wiele filmów Lubuskiego Klubu Filmowego dokumentowało dynamiczny rozwój Ziemi Lubuskiej.

W miarę upływu czasu filmowe obrazy zyskiwały coraz bardziej staranną oprawę muzyczną. W *Łagowskim nokturnie* na przykład wystąpiła Wiesława Drojcka, znana z takich przebojów jak *Trochę wiosny jesienią* czy *Błękitny deszcz*. Z kolei w filmach *Zielone zagłębie* i *Wędrówki lubuskie* podkład muzyczny przygotowali legendarni Polanie. Muzykę do drugiego z filmów skomponował młodszy brat Janusza Łomskiego – Ryszard Łomski, absolwent LO nr 21, jeden ze współzałożycieli zespołu Wąganci. Mało kto pamięta, że formacja ta powstała właśnie w Zielonej Górze. Jej twórcą był kompozytor, aranżer i pianista Jarosław Kukulski. Od 1969 roku grupa występowała z Anną Szmeterling, czyli z Anną Jantar.

Reporterzy w filmowych wędrówkach odwiedzili wiele lubuskich zakładów pracy, na przykład zielonogórską Polską Wełnę, Lumel i Zastal oraz gorzowski Silon. W Polskiej Wełnie, jednym z największych zakładów włókienniczych, pracowały przeciwie setki zielonogórczan. Oko kamery bacznie śledzi zatem cykl produkcyjny. Po obejrzeniu filmu *Wątki* w pamięci pozostaje ogłuszający stuk maszyn w tkalni i mon-

strualnie wielkie kotły z farbą w farbiarni. „Nie ma polskiej motoryzacji bez zielonogórskiego Lumelu!” – tym stwierdzeniem rozpoczyna się reportaż z fabryki przyrządów pomiarowych. Podobno produkowano tu wskaźniki do paliwa ze zwykłych korków. Komentator zapewnia, iż te korki wmontowane w polskie samochody i traktory mknąć będą po drogach wielu krajów. Ileż w filmie *Lumel* dumy z osiągnięć motoryzacji, które mogą wywołać uśmiech na ustach współczesnego widza. Z kolei film *Zastal* opowiada o pięcioletnim wagonie oraz pierwszej lokomotywie spalinowej, które zostały wyprodukowane w 1965 roku w tym zakładzie. Relacje z Falubazu entuzjastycznie informują o sporym przekroczeniu planu przez załogę, która deklaruje, iż w czynnie społecznym wybuduje stołówkę, parking oraz ośrodek nad jeziorem. W każdym zakładzie pracy kamera rejestruje budynki fabryczne. Zagląda do ich wnętrza, by pokazać robotników przy maszynach. Niekiedy padają nazwiska najlepszych pracowników. Zawsze pełne zapału, optymistyczne komentarze.

Przez kilka lat oprócz filmów powstawały też kolejne odcinki Lubuskiej Kroniki Filmowej, dokumentujące ważniejsze wydarzenia w naszym województwie. Redaktorem dwóch pierwszych wydań był Tadeusz Zimecki. Wyświetlano je w kinach przed projekcją filmów fabularnych. Krótkie dziesięciminutowe kroniki, ilustrujące życie na Ziemi Lubuskiej, szły w kinach po głównej kronice. Tematy były różne. Zatem najpierw te oficjalne, jedynie słuszne, które sprawiały, że władza pozwalała na istnienie takiego tworu jak Lubuski Klub Filmowy. Zebrania partyjne, wiece, czyny społeczne i pochody pierwszomajowe. Często rządzący udawali się z gospodarską wizytą w teren, na przykład w Zielonej Górze gościł przewodniczący Rady Państwa, Aleksander Zawadzki. Dla filmowców jego wizyta stała się okazją do pokazania miasta. Prócz nużących i oczywiście obowiązkowych narad z aktywnym partyjnym i spotkań z przedstawicielami zakładów pracy, operator sprytnie wplata w scenę składania wieńca pod pomnikiem obraz całego placu, a przy powitaniu z mieszkańcami widok nowo wybudowanego osiedla. Już wkrótce, bo w 1965 roku ten sam operator filmował w podobnej scenerii, czyli przy placu Bohaterów, odsłonięcie nowego pomnika z udziałem pierwszego sekretarza KW PZPR, towarzysza Tadeusza Wieczorka. W teren udawali się również lubuscy dygnitarze. Kamera śledzi na



Ekipa Lubuskiego Klubu Filmowego na planie filmu *Operacja B*. Od lewej: Florian Mocak, Waldemar Zubrzycki, przy kamerze Janusz Łomski, z tyłu Tadeusz Marcinkowski.

przykład spotkanie przedwyborcze pierwszego sekretarza KW PZPR, Mieczysława Hebdy z mieszkańcami Nowego Kramaska, a później już same wybory z nieśmiertelnym goździkiem wręczanym przez członków komisji wyborczej najstarszej obywatelce miejscowości. Reporterzy starali się być na każdej ważniejszej imprezie kulturalnej w regionie, na przykład na Lubuskim Lecie Filmowym w Łagowie czy na Festiwalu Piosenki Radzieckiej. Na taśmie filmowej zachowały się ciekawe ujęcia z różnych lat istnienia festiwalu. Beata Tyszkiewicz w otoczeniu łowców autografów. Daniel Olbrychski popisujący się kaskaderskimi umiejętnościami na murach łagowskiego zamku. Bohaterowie filmu *Sami swoi* jako amatorzy wędkarstwa nad lubuskim jeziorem. Andrzej Wajda odbierający nagrodę z rąk Jerzego Płażewskiego za film *Wszystko na sprzedaż*. „Sto lat” odśpiewane przez widownię dla najlepszego aktora – Jana Łomnickiego. Słynny Mały Rycerz w plebiscycie musiał pokonać wielu konkurentów. Tytuł najlepszej aktorki dla Magdaleny Zawadzkiej, której niestety zbrakło na Lubuskim Lecie Filmowym. W 1972 roku reportaż z Łagowa już w kolorze. Pola Raksa, popularny Ogoniok, wbrew filmowej roli na tle błękitnego jeziora rozczesuje piękne, długie blond włosy. Dziewczyny oblegają przystojnego Olgerda Łukaszevicza. Uwagę widzów przyciągają na pewno barwne zdjęcia festiwalowego miasteczka. Dzięki pasji Janusza Łomskiego i jego przyjaciół z Lubuskiego Klubu Filmowego ocalało też kilka klipów z Festiwalu Piosenki Radzieckiej. Ważna tu nie tylko muzyka, ale także charakterystyczne dekoracje oraz stroje konferansjerów i wykonawców. Buty na koturnach, sukienki w grochy, wielka mucha zamiast krawatu.



W łagowie na planie filmu *Była i jest nasza*. Filmowcy z LKF-u. Przy sztalugach Mirosława Marcinkowska.

A fryzury i makijaż?! Prawdziwa lekcja mody przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Redaktorzy Lubuskiej Kroniki Filmowej starali się być zawsze na bieżąco ze wszystkim nowinkami kulturalnymi. Z radością witali na przykład w 1969 roku ukazanie się pierwszego numeru „Nadodrza” – nowego dwutygodnika społeczno-kulturalnego Ziemi Lubuskiej. Wdzięczny temat dla reporterów stanowiły Dni Zielonej Góry. Sceny z Winobrania kręcone z prawdziwym smakiem stanowią właściwie opowieść o zielonogórskim święcie. W pierwszym kadrze ratusz opleciony winoroślą. Później kamera z perspektywy ratuszowej wieży filmuje zatłoczony mieszkańcami i gośćmi rynek. Tłumy przy głównej ulicy, którą ciągnie winobraniowy korowód. Na wozach wielkie makiety. Tu butelki i kufle, tam urządzenia do tłoczenia wina, dalej stoły, a na nich wyborne miejscowe trunki. Na jednej z platform zużłowcy na swoich maszynach – czarny sport chyba od zawsze był pasją Lubuszan. Ludowe zespoły przytupują w takt skocznej muzyki. Po zakończeniu korowodu barwny tłum wraca pod ratusz, gdzie rozlokowały się stragany. Uśmiechnięte sprzedawczynie oferują wino miejscowej produkcji. Można kupić obraz z jeleniem na rykowisku i grzechotkę dla niemowlaka. Nad głowami dzieci tańczą balony. Jeszcze pamiątkowe zdjęcie przy planszy z Bachusem i motywem winogron... Wieczorem na scenie królujecie rock and roll. Trwa zabawa przy wesołych melodiach. Na koniec pokaz sztucznych ogni. Filmowcy szukali tematów w różnych zakątkach naszego miasta. Odwiedzali place zabaw i skwery, ale także kawiarnie i dąsangi. Oto zabawa taneczna w Palmiarni – w rytm najnowszych światowych przebojów. Kibicowali piłkarzom na sportowych stadionach, dowcipnie

relacjonując choćby przebieg meczu miejscowej piłkarskiej jedenastki z reprezentacją Chin. Wyruszyli też w teren, na przykład z patrolem policji, który wystawia obywatelowi mandat za przekroczenie, bagatela, 60 km na godzinę. Operatorzy z upodobaniem uwieczniali urok lubuskich pejzaży w różnych porach roku. Wiosenny spacer nad Odrą w okolicach Cigacic. Gra świateł na wodzie. Kontrast. Szeroka perspektywa. Widać, że ujęcia te kręcili miłośnicy fotografii, którzy z każdego kadru potrafili uczynić małe arcydzieło.

Autorami scenariuszy do filmów byli lubuscy literaci i dziennikarze: oprócz Tadeusza Kajana i Wiesława Sautera także Irena Solińska, Janusz Koniusz, Adam Wielowiejski, Stanisław Stefaniak. Udźwiękowania filmów dokonywano zazwyczaj w Rozgłośni Polskiego Radia w Zielonej Górze. O jakość dźwięku filmowych produkcji dbali tu Jan Przechrzta i Zygmunt Galek. Montaż filmów następował w Wytwórni Filmów Fabularnych w Łodzi lub w Wytwórni Filmów we Wrocławiu.

Na dziesięciolecie swojego istnienia Lubuski Klub Filmowy miał już spory dorobek. Nakręcono 40 filmów krótkometrażowych. Spośród nich 25 eksploatowała Centrala Wynajmu Filmów w sieci kin na terenie województwa zielonogórskiego, 8 emitowała telewizja warszawska lub poznańska, 6 zakupiła CFO „Fimos”. Filmy zbierały też laury na ogólnopolskich konkursach, na przykład film *Nowe procesy technologiczne obróbki plastycznej metali*, kręcony w Zastalu według scenariusza inżyniera Ryszarda Malentowicza, uzyskała I nagrodę na II Ogólnopolskim Przeglądzie Filmów Technicznych w maju 1965 roku, a film *W leśnych ostępach* wyróżnienie za zdjęcia fauny i flory na IX Ogólnopolskim Konkursie Filmów Turystycznych w lutym 1968 roku.

Jerzy Płazewski, krytyk współpracujący z „Przełogiem Kulturalnym” i prasą filmową, członek filmowej komisji repertuarowej, poproszony o opinię na temat działalności „filmowych gospodarzy” Ziemi Lubuskiej pisał:

„Do Zielonej Góry jechałem z pewną nieufnością. Poproszono mnie o ocenę dorobku grupy filmowców-amatorów, którzy nazwali się Lubuskim Klubem Filmowym. Zanim zgasły światła na sali kinowej, gdzie uczestniczyłem miałem w pokazie dziewięciu filmów Klubu, przygotowałem się na kontakt z produktami sympatycznego hobby poważnych panów inżynierów czy lekarzy. Nastawiłem się na obejrzenie

filmów, kręconych w godzinach wolnych od pracy, na wycieczkach i urlopek, które dla ich autorów mają walory miłego wspomnienia, ożywionej fotografii w rodzinnym albumie. Już od napisów wstępnych, od początkowych ujęć pierwszego filmu zorientowałem się, że jestem w błędzie. Każdy dalszy film to potwierdzał. Bez rozgłosu, bez autoreklamy, co gorsza, bez dostatecznej pomocy i perspektyw na przyszłość, działa oto w Zielonej Górze prawdziwa regionalna wytwórnia filmowa, blisko związana z problematyką i zainteresowaniami swego województwa. Rzecz jest bez precedensu. Żadne inne województwo nie posiada takiej placówki”.

Redagując swoją recenzję, Jerzy Płużewski apelował o finansowe wsparcie zielonogórskich filmowców. Z takim apelem występował niemal każdy dziennikarz, piszący o dokonaniach Lubuskiego Klubu Filmowego. Na liście płac LTK widnieje jedynie nazwisko Janusza Łomskiego, pozostali filmowcy byli zatrudnieni w różnych instytucjach i otrzymywali tylko zwrot dniówki za czas kręcenia filmu. Zespół mógł liczyć jedynie na wsparcie ze strony LTK lub ewentualnych sponsorów, którzy jednak w takim wypadku przedkładali własne scenariusze, co z kolei odbijało się na jakości filmów. Klub został rozwiązany w latach siedemdziesiątych właśnie ze względu na brak odpowiednich funduszy.

W 1988 roku Janusz Łomski przekazał Państwowemu Archiwum w Starym Kisielinie 295 pudeł z filmami. Były to nie tylko gotowe filmy, ale również wersje robocze, dźwięk. W 1996 roku filmy zostały nagrane na taśmy wideo. Na podstawie tych materiałów przygotowano 10 filmów, które emitowała Telewizja Poznań. W 2006 roku staraniem redaktora Tomasza Czyżniewskiego przy współpracy z Agencją Telewizyjną Carbo Media na płytach VCD zapisano fragmenty filmów ocalałych z archiwum Lubuskiego Klubu Filmowego. Płyty te można było kupić z sierpniowym weekendowym wydaniem „Gazety Lubuskiej”. W tym roku wyświetlano je także w trakcie Winobrania w kinie Newa. Cieszy fakt, że fragmenty kronik nakręconych przez Lubuski Klub Filmowy można znaleźć obecnie na stronie Internetowego Serwisu Miejskiego.

Filmowcy z Lubuskiego Klubu utrwaliли na taśmie filmowej życie naszego województwa w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Działali przez prawie 20 lat. Dzięki nim możemy zobaczyć, jak wyglądała Zielona Góra po wojnie, jak rozwijały się



Zaproszenie na premierę filmu *Wody nieznanne*.

i zmieniały lubuskie miasta i wsie, a ponieważ filmy zielonogórskich amatorów to pełne życia obrazy opatrzone ciekawym komentarzem, także poczuć klimat tamtych lat. Na pewno warto wracać do dokonania lubuskich filmowców. Działając w określonych realiach, tworzyli przecież rzecz zupełnie nową, ciekawą pod względem artystycznym, o czym świadczą opinie krytyków, i wymykającą się centralnym zrzędzeniom. Kolejne kadry ich filmów to wspaniała kronika naszego regionu. Dokumentowali przy tym zjawisko w pewnym sensie niezwykłe – formowanie się na Ziemiach Odzyskanych ze zrębów historii, kultury, tradycji i obyczajów przywiezionych z różnych regionów dawnej Rzeczypospolitej nowego społeczeństwa, społeczeństwa mieszkańców Ziemi Lubuskiej.

Bibliografia

- Tomasz Czyżniewski, *Na starych filmach*, „Gazeta Lubuska” nr 211, 9-10 września 2006.
- Tomasz Czyżniewski, *Trzej panowie z ul. Wandy*, „Tygodnik Zielonogórski” nr 21, 9-10 września 2006.
- Tamara Janowska, *Z działalności „Kamery”*, „Kultura Lubuska. Jednodniówka” styczeń-luty 1959.
- Krzysztof Krubski, Marek Miller, Zofia Turowska, Waldemar Wiśniewski, *Filmówka. Powieść o Łódzkiej Szkole Filmowej*, Warszawa 1998.
- Tadeusz Marcinkowski, *Lubuski Klub Filmowy*, [w:] Lucjan Fokszan, Julian Stankiewicz, *Pionierzy Zielonej Góry*, Zielona Góra 2009.
- Jerzy Płużewski, *Bliscy problemów swego regionu. O filmowcach Lubuskiego Klubu Filmowego*, „Gazeta Zielonogórska” nr 59 (2967), 10-11 marca 1962.
- Irena Solińska, *A jednak się kręci*, „Gazeta Zielonogórska” nr 158, 4-5 lipca 1959.
- Stanisław Szwentner, *Ziemia Lubuska na plan*, „Tygodnik Zachodni” nr 20 (130), 16 maja 1959.
- Adam Wielowiejski, *Uwaga, kręcimy*, „Nadodrze” [wydanie specjalne] październik 1958.